Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 115. Środa, 19 maja 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Na ogólne życzenie P. T. Czytelniczek i Czytelników Redakcja „Łódzkiego Echa Wieczornego" urządza dla wszystkich po raz szósty bezpłatną premję p. n.

Wielka Premja Czerwcowa

„Łódzkiego Echa Wieczornego",

która w szczęśliwym wypadku przynieść może

40,000 dolarów

a tymczasem już przynosi niżej wyszczególnione nagrody ..".. wartości ogólnej 1,200 dolarów, a mianowicie:

I-sza premja -- 40 odcinków Państwowej Pożyczki Dolarowej (pełna równowartość 200 dolarów)

II premja -- 5 dolarówek (równowartość 25 dolarów)
III „ -- 2 worki mąki pszennej
IV „ -- 1 worek „ „
V „ -- 50 kilo cukru.

15 premij po 1 dolarówce, wartości 5 dolarów efe... ny...
10 par bucików najlepszego wykonania ze znanej firm... S-ka ulica Pi...
(Dla pań pantofelki bronzowe, lakierowane, sportowe, spacerowe lub według ży...
— półbuciki bronzowe. znanej fabryki „Marco")

oraz 2,000 kg. mąki pszennej I-go gatun...
i 1,000 kg. cukru, którego wszyscy obecnie p...

Ogólna ilość 450 premi...

Wszystkie premje, jak to P. T. Czytelniczki i Czytelnicy „Łódzkiego Echa Wi... możność dotychczas się przekonać, są w najlepszych gatunka...

Pierwszy kupon zamieszczamy w dzisiejszym ...

Monarchiści żądają, by Marszałek Piłsudski ujął sam władzę w swe ręce.

Z powodzi głosów prasy na temat ostatnich tragicznych wypadków zasługuje na specjalną uwagę głos „Słowa", **organu wileńskich monarchistów.**

Na wstępie dziennik wypowiada się przeciw ustrojowi republikańskiemu, który nazywa formą rządu regulowaną przez zamachy stanu. Następnie poświęca gorące słowa Prezydentowi Wojciechowskiemu i żołnierzom, którzy bronili Belwederu:

„Pan Prezydent Wojciechowski był jednym z niewielu, który głęboko i serjo brał znaczenie sakramentalne przysięgi, jaką złożył. Wśród podchorążych, którzy go bronili odważnie, mężnie, bohatersko, **nie brakło Piłsudczyków. Ale cała szkoła, z jej dzielnym dowódcą pułk. Paszkiewiczem pozostała wierna swej przysiędze.** Im bardziej niepopularną była sprawa, której bronili, tem więcej zasługują na szacunek, że z suchą abstrakcją w oczach, z suchemi dźwiękami swej przysięgi w uszach, spełnili żołnierski obowiązek do końca.

Pan Prezydent Wojciechowski zasługuje na szacunek jeszcze za to, że tak jak odważnie przeciwstawił się wojskowym oddziałom, wkraczającym do stolicy, tak samo odważnie zdecydował się położyć kres wojnie domowej. Gdyby p. Prezydent próbował szczęścia ucieczki w aeroplanie, gdyby wezwał do boju pułki poznańskie, jednem słowem, gdyby przedłużył wojnę domową,

toby wystawił na niebezpieczeństwo całość i niepodległość państwa.

Pan Wojciechowski uniknął tego i ustąpił, gdy zobaczył, że popularność imienia Piłsudskiego

jest orężem, z którym formuła konstytucji 17 marca walczyć jest nie sposób.

Cześć poległym w obronie Belwederu i drugiemu tragicznemu prezydentowi. Niezależnie czy głową naszego państwa będzie król, czy prezydent — oby uniknęli losów pierwszych przedstawicieli naszej republiki — **Narutowicza i Wojciechowskiego**".

Dalszy ustęp poświęca „Słowo" wykazaniu, że

Marszałek Piłsudski jest bezpartyjny

i że nic go nie łączy z żadnem stronnictwem. Przytacza fakt odrzucenia przez Marszałka oferty stronnictw lewicowych złożonej tuż przed zamachem, a proponującej Marszałkowi Piłsudskiemu utworzenie rządu. Przytacza dalej okoliczność, że przy całem tworzeniu obecnego rządu,

podczas gdy lewica wysuwała hasło gabinetu czysto lewicowego, Marszałek był za gabinetem koalicyjnym, a wkońcu złożył gabinet fachowo-bezpartyjny.

Najbardziej charakterystyczne są ustępy końcowe, w których „Słowo" domaga się od Marszałka,

by objął władzę.

Oto, co pisze dziennik monarchistyczny:

„Teraz chcielibyśmy się zwrócić do tego, dla którego tyle serc żołnierskich w Polsce bije z taką miłością, że na jego rozkaz, na jego znak,

dało swe życie w walce bratobójczej.

Otóż stwierdzamy kategorycznie, że dziś całe myślące społeczeństwo polskie, zarówno Piłsudskiemu dotychczas nieprzyjazne, jak i jego **zwolennicy dziwią się, ubolewają, oburzają nawet, że Piłsudski dyktatury nie przyjął że Sejmu nie rozpędził.**

Piłsudski **na siebie wziął odpowiedzialność** za dyscyplinę **wojskową złamaną.** Wskazał Polsce,

jak żołnierz go kocha.

Ale właśnie dlatego jest jego obowiązkiem dyscyplinę tę z powrotem unormować,

żołnierzowi dać wodza.

Piłsudski konstytucję przestąpił. Ale właśnie dlatego jego obowiązkiem jest konstytucję naprawić, państwu polskiemu silną władzę zapewnić.

Za władzę silną, za życiodajną władzę silną gotowi jesteśmy zapłacić dziesiątkami tysięcy trupów jeżeli dani takiej Polska potrzebować będzie, ale Ty nam daj tę władzę silną, Panie Marszałku!

* * *

Znajdują się obrońcy polityki Marszałka. Twierdzą, że uratować należało legalną sukcesję władzy, od Wojciechowskiego do Rataja — ze względu na zagranicę, na Wielkopolskę.

Być może. Chcemy wierzyć, że Marszałek Piłsudski nie zechce sam zaprzepaścić swego dzieła, nie uwierzymy tym którzy utrzymują, że działał bez planu.

Ale warunkiem dla nas jest:

Aby Marsz. Piłsudski przyjął stanowisko Prezydenta.

Aby zmusił Sejm do uchwalenia nowej konstytucji rozszerzającej kompetencję władzy naczelnej.

Aby Sejm rozwiązał.

Jeżeli tego nie zrobi powiemy mu: Panie Marszałku, mogłeś być polskim Bonapartem, **jesteś tylko imponującym rokoszaninem**".

Tyle monarchiści.

Uszkodzenie gmachów poselstw zagranicznych w Warszawie.

Z Warszawy donoszą:

Jak wiadomo, prawie wszystkie budynki mieszczące poselstwa zagraniczne w Warszawie znajdują się poza Aleją Jerozolimską ku południowi, a więc w dzielnicy, która była

najdłużej terenem bezpośrednich walk.

Gmach poselstwa belgijskiego przy Alei Ujazdowskiej 23.

stał się poprostu terenem zaciętych walk Na podwórzu budynku odbywały się walki na bagnety, sam budynek był zaciekle ostrzeliwany, pomimo, że na gmachu powiewał sztandar belgijski, bezpośrednio przed domem poselstwa ustawiono karabin maszynowy, ściany domu

podziurawione, okna powybijane, meble uszkodzone

i t. d. W piątek przez całą godzinę od pół do 1 do pół do 2 gmach poselstwa był ostrzeliwany najsilniej, a poseł z małżonką musiał się schronić do kuchni domu, gdzie było stosunkowo jeszcze najbezpieczniej.

Poselstwo niemieckie przy ul. Pięknej 17

nie ucierpiało prawie wcale,

tylko kilka kul poszczerbiło front budynku. Natomiast poselstwo duńskie ucierpiało prawie tak samo, jak poselstwo belgijskie — ściany podziurawione kulami, porozwalane piece, uszkodzone meble.

W czwartek pociski zaczęły padać do salonu, gdzie

znajdowała się w tej chwili cała rodzina posła,

z której na szczęście nikt nie ucierpiał, tylko stojąca we drzwiach żona dozorcy domu padła na miejscu od kuli, która przeszyła jej pierś. Całe przedpołudnie piątkowe poseł Ansted wraz z rodziną musiał

spędzić w piwnicy.

Również poważnie ucierpiało poselstwo brazylijskie w Alei Róż 4, do którego gmachu przez okna padło kilka pocisków, między innemi odłamki szrapneli sprawiły spustoszenia w szafce ze starą porcelaną.

Nie odniosły żadnych uszkodzeń

poselstwo sowieckie

(ul. Poznańska 13), poselstwo rumuńskie, jakkolwiek gmach jego znajduje się na terenie ogrodu Frascati, a więc w miejscu zażartych walk, tak samo poselstwo chilijskie w Alei Szucha, a poselstwo węgierskie, czechosłowackie, austrjackie, bułgarskie i greckie odniosły tylko małe uszkodzenia zewnętrzne.

Czy Zgromadzenie Narodowe będzie zwołane?

Z Warszawy donoszą:

Odbycie Zgromadzenia Narodowego staje się **kwestją nierozstrzygniętą.**

Poza pewnym oporem prawicy wybór Prezydenta Rzeczpospolitej z udziałem pełnego Sejmu i Senatu staje się **wątpliwy z innych powodów.**

Absolutna większość Sejmu i Senatu, potrzebna według art. 39 konstytucji do wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, wynosi

teoretycznie 278 głosów.

Biorąc pod uwagę ustosunkowanie się głosów przed zamachem stanu, np. głosy czterech grup rządowych: ZLN, Piast Ch. D. i NPR oraz grupy Dubanowicza otrzymujemy łącznie 232 głosy w Sejmie i 62 głosy Senatu,

razem 294, a więc 16 głosów ponad wymaganą ustawowo większość.

Cyfra ta ma z tego względu znaczenie, że lewica wskazuje na nią i dowodzi, iż Zgromadzenie Narodowe może sobie wybrać kandydata, który na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej jednem pociągnięciem pióra mógłby przekreślić

wyniki aktu rewolucyjnego.

Do tego lewica — jak oświadcza — nie dopuści.

Na wczorajszej konferencji u marsz. Rataja przedstawiciele lewicy Dąbski, Niedziałkowski i Poniatowski zastrzegli sobie dwa

dni czasu na odpowiedź

co do zajęcia stanowiska wobec Zgromadzenia Narodowego.

Stanowisko grup centrowych Piasta i NPR

nie jest do chwili obecnej wcale przesądzone.

Były minister Chądzyński oświadczył: „Rząd parlamentarny upadł wskutek zamachu stanu, zwyciężył Marszałek Piłsudski, stworzył nowe fakty, nie wolno ich pomijać,

należy się z niemi liczyć.

Większość, jaka powstała dla utworzenia rządu parlamentarnego, nie obowiązuje na Zgromadzeniu Narodowem".

Przytoczone poglądy dowodzą, że sytuacja pod względem politycznym i parlamentarnym czeka jeszcze na wyjaśnienie. W danym momencie niema jeszcze elementów, któreby uprawniały do określenia dalszych horoskopów.

Prezydent Wojciechowski będzie pobierał dożywotnie uposażenie.

W związku z rezygnacją Prezydenta Wojciechowskiego warto przypomnieć, że w r. 1923 Sejm i Senat uchwaliły ustawę o

dożywotnem honorowem uposażeniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Zasadniczy artykuł tej ustawy, ogłoszonej w „Dzienniku Ustaw" z dn. 6-go lipca 1923 r. brzmi:

„Ustępujący ze swego stanowiska Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej otrzymuje **uposażenie dożywotnie w wysokości pełnego uposażenia, przywiązanego do 1 stopnia służbowego** (t. zn. do stanowiska prezesa Rady Ministrów) — płatne od dn. 1 miesiąca, następującego po ustąpieniu.

Ustawa nie zawiera żadnych zastrzeżeń co do powodu ustąpienia, nie rozróżnia w szczególności, czy Prezydent ustąpił normalnie po upłynięciu przewidzianej w Konstytucji kadencji, czy też zrzekł się prezydentury przed tym terminem. B. Prezydent Wojciechowski będzie więc **pobierał ustalone w ustawie uposażenie dożywotnie.**

Ch. D. wypowiada się za uspokojeniem wewnętrznem.

Warszawa, 19. 5. — Dzisiaj ma się zebrać klub Chrz. Dem. celem omówienia wytworzonej sytuacji i ustosunkowania się do wydarzeń w Poznaniu.

Z rozmowy z kilku wybitnymi członkami Ch. D., przebywającymi w Warszawie wynika, iż klub ten będzie **dążył do pacyfikacji stosunków wewnętrznych i ma zamiar w tym kierunku wpłynąć na posłów i senatorów, przebywających w Poznaniu.**

Z ramienia klubu ma wyjechać do Poznania jeden z przywódców z odpowiedniemi instrukcjami.

B. PREZYDENT WOJCIECHOWSKI W UNIEJOWIE.

Jak się dowiadujemy, były prezydent Rzeczypospolitej p. Wojciechowski przyjechał do Uniejowa, gdzie zamieszka w ciągu lata.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	51,08
Nowy-Jork	10,47½
Paryż	31,02
Szwajcarja	202,94

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	11,75—11,80

Tendencja mocniejsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	41,00
Złoty	44,½
Dolar	5,20

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 10,50.

Prywatnie dolar w żądaniu	11,86
W płaceniu	11,75

Tendencja mocniejsza. Podaż mała.

W POZNAŃSKIEM NASTĘPUJE USPOKOJENIE UMYSŁÓW.

Z Poznania donoszą:

Poznańska Legja Akademicka wróciła z pod Kutna, gdzie stała w obozie wojsk poznańskich. Jest to oznaka uspokojenia umysłów, które zatacza coraz szersze kręgi.

SENSACYJNE SAMOBÓJSTWO.

Z Warszawy donoszą:

Żona wydawcy „Kurjera Warszawskiego", p. Lewentalowa, popełniła samobójstwo.

ROKOWANIA POLSKO-NIEMIECKIE W BERLINIE.

Jutro zostaną podjęte rokowania polsko-niemieckie w Berlinie.

Dzień w Łodzi.

—:8:—



W domu noclegowym.

Sprytny rzezimieszek.

(x) Od dłuższego już czasu pensjonarzom domu noclegowego przy ulicy Pańskiej 44

ginęły pieniądze

i inne drobiazgi.

Złodziej mimo podpatrywań grasował bezkarnie dalej.

Zwoływano na ten temat formalne wiece, mające na celu wykrycie sprytnego i nieuchwytnego złodzieja. Na zebraniach owych najwięcej przeklinał złoczyńcę

Maciej Kamala,

główny winowajca owych kradzieży, zachęcając swych bezdomnych towarzyszy do bacznego śledzenia.

Lecz do czasu dzban wodę nosi... — można było zastosować do Kamali. Na wartości Kamali niebawem poznali się lokatorzy tego hotelu łez i nędzy. Nocy wczorajszej jeden z baczniejszych spostrzegł tajemniczą postać skradającą się

pomiędzy siennikami.

Postać ta lawirując zręcznie zbliżyła się do śledzącego i zaczęła zręcznie przeszukiwać kieszenie.

Wówczas ten z kocią zręcznością

skoczył na złodzieja

i przygniótłszy go ciężarem swego ciała do ziemi zaczął krzyczeć:

— Mam złodzieja!

Krzyki zbudziły śpiących. Zapalono światło i wszyscy ku wielkiemu zdumieniu w osobie złodzieja

poznali Kamalę.

Odprowadzono go do komisarjatu i po przeprowadzonem dochodzeniu osadzono w areszcie do dyspozycji władz sądowych.

Ostatni czyn suchotnika.

W śmiertelnym uścisku gruźlicy i nędzy.

(n) Niewesołe wiódł życie Stanisław Dziekanowski sublokator Agnieszki Baleckiej, zamieszkałej na ulicy Fijałkowskiej, tuż pod torem kolejowym na Rokiciu. Życie tego 23-letniego mężczyzny było jednem

pasmem udręczeń i niepowodzeń.

Będąc dzieckiem opływał we wszystko, rodzice jego bowiem zamieszkali ongiś w prowincjonalnem miasteczku województwa łódzkiego, należeli do średnio zamożnego kupiectwa.

Podczs zawieruchy wojennej rodzicom jego poczęło się niepowodzić.

Ojca wzięli na wojnę,

skąd już nie powrócił. Stach pozostał tedy z matką — kobietą

płochą i lekkomyślną.

Pewnego dnia matka zbałamucona przez jakiegoś przejezdnego uciekła z nim porzuciwszy sklep i syna — jedynaka. Chłopca wzięła pod opiekę stara niańka. Jednocześnie krewni jak sępy rzucili się na pozostawiony bez pieczy majątek i

rozgrabili go doszczętnie.

Kiedy wreszcie niańka zmarła Stasiek znalazł się na łasce i niełasce jednego z litościwych krewniaków.

Tam zaprzęgnięto chłopca do ciężkiego jarzma pracy, nie pozwalając mu nawet

spojrzeć na książkę.

Tak Dziekanowski wyrósł na niepiśmiennego mężczyznę. Już w młodzieńczym wieku Stanisław zaczął się buntować przeciwko uciskowi ze strony litościwych krewnych, a kiedy go za to pobili — uciekł.

Ze skradzionemi kilkudziesięcioma złotemi przybył do Łodzi. Tu zamieszkał kątem w nędznej izdebce wyżej wspomnianej gospodyni. Zimno tam było, ciemno i mokro, właścicielka mieszkania bowiem, uboga wdowa, praniem zarabiała na utrzymanie

chmary dzieciaków.

Marne życie i ciężka praca nadwątliła liche zdrowie Stanisława. Życie uciekało z niego powoli. Postanowił przyśpieszyć swą

śmierć.

Kupił sublimatu i położywszy się do łóżka

zażył truciznę.

Po kilku już minutach izdebka biedaka

rozbrzmiewała jękami.

Zaniepokojona wdowa pobiegła co tchu po pomoc lekarską. Pogotowie Kasy Chorych odwiozło go do szpitala miejskiego w stanie bardzo ciężkim.

Zyły sobie dwie przyjaciółki...

Smutna opowieść o przewrotności ludzkiej.

(x) Weronika Zawlik, zamieszkała przy ulicy Wólczańskiej 30, poznała swego czasu niejaką Magdalenę Broczek (Wilna 45). Młode dziewczyny przypadły sobie wzajemnie do gustu i w krótkim stosunkowo czasie zostały

serdecznemi przyjaciółkami.

Przyjaźń ta polegała na częstych spacerach i flirtach z chłopcami.

Wiedziona „szczerem" uczuciem siostrzanej miłości Broczkówna codziennie

odwiedzała przyjaciółke

i przy okazji szperała w drogich drobiazgach Zawlikówny.

Broczkównie podobały się pierścionki przyjaciółki do tego stopnia, że postanowiła je sobie

przywłaszczyć.

Okazja ku temu nadarzyła się w dniu wczorajszym.

Przed wyjściem na spacer Zawlikówna poczęła porządkować swą tualetę: Broczkówna, korzystając z nieuwagi przyjaciółki

skradła 2 pierścionki i bransoletkę

ogólnej wartości 120 złotych, poczem nie żegnając się z Zawlikówną zbiegła.

Zaniepokojona ucieczką panna Weronika zaczęła przeglądać swoje ruchomości i spostrzegłszy kradzież doniosła o niej

władzom bezpieczeństwa.

Broczkówna jednak nie czekała wizyty policji i ulotniła się z Łodzi. Za zbiegłą złodziejką wszczęto natychmiastowe poszukiwania i tegoż samego dnia ujęto ją na dworcu kolejowym Łódź-Fabryczna.

Magdalenę Broczkównę osadzono w areszcie.

W poszukiwaniu przygód.

Planowana ucieczka.

(x) 15-letni Tadeusz Siemacki ,zamieszkały przy ulicy Kujawskiej 29, był

oczkiem w głowie

swych podstarzałych mocno rodziców.

Synek a w dodatku jedynak, uczył się świetnie, a czas wolny od zajęć szkolnych poświęcał nie grze i zabawom, jak to zwykli czynić jego rówieśnicy, ale

czytaniu.

Wyciągał stare książki, wertował je zawzięcie, a gdy mu wpadły do ręki sensacyjne powieści i przygody Tadzik zapominał o wszystkiem. Głowa chłopca zatruwana systematycznie

brukową lekturą

poczęła snuć fantastyczne pomysły. Odtąd za pieniądze przeznaczone na książki, począł kupować najrozmaitsze

„koziki", sznury i plecaki,

gdyż postanowił

wyruszyć w świat,

na wzór bohaterów czytanych powieści.

Aż oto w ubiegłym tygodniu, skradłszy rodzicom około 150 złotych gotówki i palto umknął. Po kilkudniowych bezowocnych poszukiwaniach rodzice zwrócili się o

pomoc do policji.

Za zbiegiem rozesłano listy gończe i w dniu wczorajszym młodocianego globtrottera

ujęto w Częstochowie.

Tadeusza Siemackiego odstawiono do Łodzi.

Po otrzymaniu tęgiej „nauczki" od ojca Tadzikowi wywietrzały z głowy sensacyjne książki i podróże.

Wszelki duch!...

Wypadek na cmentarzu.

(x) Niezłe wcale źródło dochodu obrała sobie Monika Kowalska, zamieszkała przy ulicy Żabieniec Nr. 7 (pod „Zdrowiem").

Pomysłowa ta kobiecina każdego wieczoru

zakradała się na cmentarz

katolicki na Mani i kradła złożone na grobach wieńce, które następnie sprzedawała przed bramą cmentarną.

Świetnie prosperujący handelek Kowalskiej został jednak spostrzeżony przez

dozorcę cmentarnego.

Niemniej od niej sprytny stróż cmentarny postanowił wyświetlić zagadkę dziwnej translokacji wieńców. Kilkakrot na obserwacja dała w dniu onegdajszym świetne wyniki.

Dozorca ukryty nocą na cmentarzu ujrzał postać kobiecą niosącą całe

naręcze wieńców.

Podszedł znienacka i złodziejkę zakłócającą nieboszczykom spokój ujął za ramię.

— Wszelki duch...! — wrzasnęła przerażona 56-letnia babina poczuwszy na ramieniu czyjąś dłoń.

Z początku sądziła, że to duchy, skoro jednak przekonała się, że ma do

czynienia z dozorcą,

porzuciła wieńce i próbowała uciec. Zamiar jej atoli spalił na panewce. Dozorca usiłującą się wyrwać złodziejkę odprowadził do odnośnego komisarjatu. Kawecką pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

R. M. AYRES. 79)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Bojaźliwie położyłam swą dłoń na jego ręce i rzekłam głosem, zmienionym od płaczu:

— Musisz mi wierzyć, że życie chętnie bym za ciebie oddała. Zawsze ciebie kochałam... Ach, gdybym mogła za ciebie cierpieć...

Łzy ciurkiem spływały mi po policzkach, usta me zaś przylgnęły w długim pocałunku do jego rąk.

— Lorno..., — usłyszałam nagle szeptem powiedziane słowo....

Najpierw pomyślałam, że to wytwór mojej podrażnionej fantazji; ale znowu zabrzmiało, tym razem nieco głośniej:

— Lorno....

Miałam wrażenie, że serce mi przestało bić, nie śmiałam nawet oddychać.

To Olaf do mnie przemówił!

Bałam się podnieść wzrok. Uczułam nagle, jak uścisnął mą rękę i rzekł:

— Czy to ty, Lorno? Nie mogę się ruszyć.

Głos jego, z odcieniem bólu, obudził całą mą dawną miłość. Podniosłam się szybko i nachyliłam się nad nim.

Olaf spojrzał na mnie. Oczy błyszczały gorączkowo w bladej twarzy, zaś dokoła ust błądził słaby uśmiech.

— Moja biedna żoneczko...

Próbowałam przemówić, ale głos odmówił mi posłuszeństwa. Zrozumiał widocznie moje wzruszenie, albowiem ciągnął dalej z największym trudem:

— Wolę znieść najcięższe cierpienia, a niżeli jeszcze raz przeżyć te wszystkie tygodnie bez ciebie.

Pragnęłam mu jak najrychlej opowiedzieć, że serce me pełne było troski i wyrzutów sumienia. Chciałam błagać go na klęczkach o przebaczenie i powiedzieć mu, że z najwyższą rozkoszą gotowam cierpieć za niego; jednak me usta zdołały tylko wybąknąć:

— Kochasz mnie, naprawdę mnie kochasz?

Uśmiechnął się słabo.

— Nie wierzysz mi? — szepnął z trudem.

Uklękłam przy jego łóżku i głowę oparłam o poduszkę. Dziko i bez związku zaczął się toczyć z mych ust potok słów...

Co wtenczas powiedziałam, tego niepamiętam teraz on zaś nigdy nie chciał mi tego powtórzyć, chociaż prosiłam go o to wiele razy....

— Powiedziałaś mi to, za czem tęskniłem od wielu miesięcy,—odpowiada mi na moje prośby. — Nie zapomniałam nic, albowiem twe słowa są zapisane w mem sercu złotemi głoskami...

Nie przyszło do długich wyjaśnień i ktoby tego oczekiwał, byłby rozczarowany.

Zdaje mi się, że dwoje ludzi, którzy przeżywają tragiczne kryzys, rozumie się bie wzajemnie bez słów. Dopiero w następnych miesiącach zaczęliśmy sobie zwolna opowiadać o pierwszych strasznych tygodniach naszego pożycia.

W ciągu długich miesięcy Olaf był przykuty do łoża; był już to zrozpaczony, już to pełen nadziei. Teraz dopiero nauczyłam się cenić pieniądze, pozostawione mi w spadku przez ciotkę Annę; przy ich pomocy wyrywałam Olafa powoli z objęć strasznej choroby.

Leżał nieraz przybity w swem łóżku, z twarzą odwróconą do ściany. Gdy pewnego razu weszłam cichutko na palcach do pokoju, ujrzałam łzy w jego oczach.

Uklękłam przy nim i zarzuciłam mu swe ramiona na szyję.

— Nie jestem szaleńcem, — rzekł chrapliwie i uścisnął mą dłoń. — Kochasz mnie Lorno? To dla mnie najważniejsze...

Wybuchłam nerwowym płaczem.

— To moja wina, to moja wina, płakałam.

— Nie mów tak, Lorno! Obiecałaś mi, że więcej o tem nie będziesz mówiła.

Obiecałam mu rzeczywiście przed kilku tygodniami, że nie będę nikomu opowiadała, jak się nieszczęście stało: miałam tylko mówić, że koń go zrzucił.

— Ach, gdybym tylko mogła cierpieć za ciebie, — jęczałam. — Oddałabym życie za to.

Płakaliśmy, jak dwoje dzieci.

Pomimo wiszącego nad Olafem ciągle jeszcze niebezpieczeństwa utraty władzy w członkach, byliśmy właściwie szczęśliwi w tym okresie. Siedziałam prawie ciągle przy nim, a gdy wyszłam na chwilę, posyłał po mnie natychmiast służąca.

— Jeżeli nam się uda postawić go znowu na nogi, będzie to pani zasługa, — rzekł pewnego razu do mnie lekarz. — Pani wiara, pani poświęcenie...

— Ach, gdyby pan wiedział, jak ja w rzeczywistości się boję, — przerwałam.

— Prawdziwa odwaga polega właśnie na tem, aby nie pokazywać swej obawy,— odparł.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Apasze i cow-boye łódzkich parków miejskich.

W samotnych alejach grożą spacerowiczom rozmaite niebezpieczeństwa. --- Łódzki Meksyk.

Jakże ujemną cechą życia publicznego w Łodzi są sceny gorszące, których widownią są tak często nasze parki!...

Wyrostki z przedmieść — łobuzerja wszelkiej kategorji — wybierają sobie, w częstych wypadkach „złotego humoru", za ciszne aleje i ustronia parków łódzk. jako miejsca, gdzie można sobie swobodnie zabawić się, podokazywać, a często również — obłowić.

Zwłaszcza park Poniatowskiego, jako obszerny a zarazem odległy od śródmieścia, cieszy się stałą a liczną frekwencją „sympatycznej" tej klienteli, dostarczającej łamom prasy łódzkiej częstego, nigdy nie wyczerpującego się materjału.

„TRZEBA ZREZYGNOWAĆ"...

Również w innych parkach miejskich kręcą się stale indywidua w młodocianym wieku, które zachowują się w ten sposób że niejeden spokojny obywatel, który wybrał się do parku w celu zażycia świeżego powietrza i spokoju, postanawia sobie, że więcej jego noga w żadnym parku łódzkim nie postoi...

Zwłaszcza — naturalnie — niejedna kobieta ma nieraz dosyć powodów do takiego postanowienia...

GWARANCJA BEZKARNOŚCI.

Ulubiona metoda szukających „rozrywki" wyrostków jest bezpośrednie, ordynarne zaczepianie spacerowiczów lub siedzących na ławkach osób. Mają oni zagwarantowaną swobodę i bezkarność przy tych wystąpieniach, bowiem stale występują masowo (po 5 — 6 wyrostków razem), a na ofiary wybierają sobie pojedyńcze młode osoby, siedzące w ustronnych samotnych alejach, gdzie niema w pobliżu ani służby ogrodowej, ani policjanta, ani wogóle kogokolwiek, ktoby ofierze „dobrego humoru" łobuzerji mógł przyjść z czynną pomocą.

ROZMÓWKI I RĘKOCZYNY.

W samotnej alei parku Poniatowskiego siedzi sobie np. panienka, zajęta lekturą. Węsząca okazji do upustu dla swej „fantazji" banda wyrostków zbliża się, zajmuje ławkę i zaczyna się gorsząca scena:

Na biedną ofiarę sypią się dowcipne, „pikantne" uwagi i aluzje, pełne określeń i epitetów, zaczerpniętych z frazeologji szumowin przedmieścia. Nie dosyć jednak na tem — wślad za „wersalską" konwersacją idą też bardzo często i rękoczyny:

— Zobacz-no, Wicek, co ta .... tam czyta...

Wicek wyrywa ofierze książkę, panienka sina i czerwona na twarzy i ze łzami w oczach — usiłuje odebrać swą własność, a tymczasem czcigodni koledzy Wicka rewidują torebkę panienki, przywłaszczając sobie pieniądze, list zualeziony itd.

W ubiegły poniedziałek ofiarą tego rodzaju incydentu padła uczenica jednego z łódzkich gimnazjów, panna Aniela Z. Łobuzy wyjęli jej z torebki matrykułę szkolną, wydarli z niej fotografję i odeszli sobie najspokojniej, kpinkując i dowcipkując z bezsilności dziewczyny, w pobliżu bowiem, naturalnie, nie było nikogo...

I W TŁUMIE MOŻNA SWAWOLIĆ.

Park im. Sienkiewicza jest uprzywilejowanym o tyle, że tam rozzuchwalona łobuzerja uliczna pozwala sobie na wybryki nawet mimo obecności wielu osób. W tłumie również nietrudno jest grasować swobodnie i bezkarnie...

Ostatnio padł w tym parku ofiarą ulicznników niejaki N. E., któremu w najcyniczniejszy w świecie sposób zdjęto z głowy kapelusz i to tak zuchwale i zręcznie, że poszkodowany otoczony przez całą bandę — zbity z tropu drwinami, śmiechami, popychaniem i szczypaniem — formalnie nie był w stanie narazie ani upomnieć się energicznie o swą wasność, ani spowodować nadejście pomocy, nim zaś opamiętał się — zgraja już zdążyła się ulotnić we wszystkich kierunkach...

I szukaj wiatru w polu...

NIEUCHWYTNI.

Wypadki takie są na porządku dziennym, a bezkarność ich jest dla sprawców tem pewniej zagwarantowana, że ofiary — dziękując — Bogu, że wyszły z tarapatów — prawie nigdy nie mogą przyczynić się do ukarania winowajców, z tej racji, że są oni „na pustkowiu" nieuchwytni. Dorosły, obdarzony zdrowemi pięściami mężczyzna, któryby potrafiłby ewentualnie na własną rękę nauczyć jednego lub drugiego wyrostka rozumu, wychowania i obyczajności, nigdy naturalnie nie pada ofiarą swawoli ulicznikowskiej, zaś policja — siłą rzeczy — nie może być wszędzie obecna...

A trzebaby było jednak już raz ukrócić te karygodne wybryki i umożliwić pobyt w parkach wszystkim — bez obawy przed niepożądanemi przygodami... Przecież samotna al. w parku Poniatowskiego nie jest prerją meksykańską, na której hulają sobie bezkarnie apasze i cow-boye...

(faun)

Dobrze powiedział...



Przyjaciel I: — W takim razie, poco ożeniłeś się z nią? Ona przecież nie latała za tobą...

Przyjaciel II: — Mój drogi! Pułapka na myszy także za myszami nie lata.

Bój krawców.

Zatarg na tle pieniężnem.

W dniu wczorajszym ulica Podrzeczna stała się widownią krwawej rozprawy pomiędzy zamieszkałymi tam

krawcami,

w czasie której musiała interwenjować policja oraz czynne były karetki pogotowia ratunkowego i Kasy Chorych. W domu Nr. 29 przy ulicy Podrzecznej zamieszkuje krawiec Perec Bankiel, który miał zatarg na

tle pieniężnem

z kilkoma kolegami po fachu. Na tem też tle rozegrała się walka. Najbardziej ucierpieli Perec Bankiel i Alta Rozental, otrzymując

szereg ran ciętych i tłuczonych.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawił ich na miejscu w stanie osłabionym. Winnym zakłócenia spokoju publicznego spisano protokóły.

Napad bandytów na kasjera.

Kontuzjowane dziecko.

Z Lublina donoszą:

W dniu wczorajszym dwóch zamaskowanych bandytów z rewolwerami

dokonało napadu rabunkowego

na mieszkanie kasjera „Spółdzielni mleczarskiej we wsi Czotka, gm. Wielkie, powiatu lubartowskiego — Kacarza Jana. Napastnicy, mimo opanowania napadniętych nic nie zrabowali, jak również nie zranili nikogo.

Jedynie 9-letnia córeczka Kacarza została kontuzjowana w twarz od kuli. — Sprawcami napadu okazali się bracia Stanisław i Edward Strożkowie, zamieszkali we wsi Czotka, którzy zostali aresztowani

ZAMIAST FELJETONU.

Czarny i białe.

Od pewnego czasu szerzy się w świecie epidemja, którą można nazwać negromanją.

Negromanja zapewne pochodzi z Francji — krainy, która jest źródłem wyrafinowanej kultury i oświaty. Stamtąd bowiem przyszła moda na garsonki i garsoniery, francuskie wino, francuską pocztę, francuskie obcasy, francuskie perfumy, i wiele, wiele innych pięknych, przyjemnych i pożytecznych rzeczy.

Moda na murzynów przyjęła się w całym eleganckim świecie.

Dawniej za tych dobrych czasów tylko dzieci wołały: „Mamo ja chcę murzyna", a był to okres rozkosznych murzynków — nagusków z czekolady. Pozatem wiedziano, że gdzieś daleko w Afryce — znajdują się również czarne, nagie ludojady, których całym strojem, są kolczyki w nosie i w dolnej wardze.

Na takiem mniej więcej pojęciu o naszych czarnych bliźnich, ograniczaliśmy się — dopóki nie zawitał i do Polski murzyn cywilizowany, kompletnie odziany, demonstrujący swe zdolności na dancingach, w jazz-bandowych orkiestrach, atletycznych zapasach i wszelkiego rodzaju innych popisach, gdzie ciekawe Europejki, dosyta mogą się napatrzeć wdzięków murzyńskich.

Patrzeć na takiego czarnego rasowego murzyna, którego dziadek na podwieczorek spożywał udo niewinnej dziewicy — to prawdziwa emocja wstrząsająca nerwami subtelnej, pięknej pani.

W każdym człowieku drzemią instynkty krwiożercze, każdy mężczyzna jest w pewnym stopniu sadystą, gdy mówi między jednym a drugim... pocałunkiem: — „Zjadłbym cię, najdroższa..." albo — „Chciałbym cię zagryźć z miłości".

Skoro pierwszy lepszy blondynkowaty goguś, który tylko ostrygi połyka żywcem, potrafi się zdobyć na tak ekspresjonistyczne oświadczenie — jakże potężny musi być ten instynkt u człowieka czarnego jak piekło, silnego jak Samson, — u człowieka, którego ojciec zjadł teściową zamiast żony i natychmiast umarł na wściekliznę.

Nic więc dziwnego, że kobiety jako istoty słabe, subtelne — uduchowione — pragną przeżyć tę silną emocję.

Podobno i starszawe matrony o zwiędłych wdziękach, zdradzają silną inklinację do negrów, licząc widocznie na niezepsuty europejską kulturą gust czarnego wielbiciela, który „o piękności metrykę nie pyta".

Szalonem powodzeniem cieszą się murzyni na dancingach wielkomiejskich. Rozkoszny w shimmy jest murzyński danser, co obejmuje swą biało-różową danserkę i w głupkowato zadowolonym uśmiechu, szczerzy swe śnieżne zęby jak na reklamie Kalodontu czy innego Pebeco.

Modnej kobiecie, przesiąkniętej kulturą i perfumą francuską, nie imponuje rasa biała. Lubuje się ona w barwach, zmienne ma gusta i gdy murzyni wypadną z łask białej strojnej damy — zapewne wejdą w modę chińscy mandaryni albo hinduscy zaklinacze wężów.

Albowiem varietas delectat w modzie w miłości i w życiu.

„Głodomór" w cyrku w Warszawie

przerwał głodówkę, gdy się dowiedział o przewrocie w stolicy.

Alfred Morano, zamknięty w środę 12 b. m. w specjalnie zbudowanym **szklanym pawilonie na arenie Cyrku warszawskiego**, w czwartek 13 b. m. otrzymał przez radjoaparat wiadomość z Berlina o zajęciu Pragi i mostów **przez wojska Marszałka Piłsudskiego.**

Gdy wieczorem tego samego dnia zagrały armaty, w cyrku zjawił się dyr. Goldberg w celu porozumienia się z głodomorem.

P. Alfred Morano **zażądał zwolnienia go z klatki.**

Odbyło się to przy udziale komisji lekarskiej.

P. Morano zamieszkał w gmachu Cyrku. Przygotowuje się on nadal do głodowania i przeprowadza niezbędną djetę.

Ponowne zamknięcie głodomora odbędzie się w nadchodzącą sobotę.

Do kogo należy biegun północny?

Praktyczne znaczenie opanowania strefy biegunowej.

Komunikacja lotnicza przez Morze Lodowate.

Najnowszy ze wszystkich środków komunikacyjnych — aeroplan, powietrzny okręt —

zdobył biegun północny.

Przed dwudziestu jeszcze laty opanowanie północnej strefy biegunowej

miałoby jedynie naukowe i ideowe znaczenie,

gdy dziś wobec udoskonalanej stale komunikacji powietrznej najmniejsza nawet wysepka na pustkowiu lodowem Arktyku, mogąca służyć jako aeronautyczny punkt oparcia,

nabiera pierwszorzędnej wagi

praktycznej.

Pamiętajmy bowiem, że najkrótsza droga powietrzna — a do takiej bezsprzecznie przyszłość należy — między Ameryką i Azją, jak również w pewnej mierze między Ameryką i Europą

idzie przez obszary arktyczne

międzykontynentalna komunikacja lotnicza via biegun północny, pozostająca dziś jeszcze w sferze utopii, stanie się naturalną rzeczywistością, zależną jedynie od tego czy znajdą się na niezmierzonym tym lodowym obszarze miejscowości, nadające się

do lądowania aeroplanów.

Chodzi głównie o przestrzeń od bieguna północnego do Alaski — tędy bowiem ewentualnie pójdzie strefa komunikacyjna przyszłości.

Rzecz jasna, że posiadacz takiej bazy — mogącej służyć za punkt oparcia —

będzie miał rozstrzygający wpływ na komunikację powietrzną.

Stąd wyłania się ciekawe pytanie, do kogo właściwie należy biegun północny?

Pewien wiedeński profesor prawa międzynarodowego utrzymuje wprawdzie, że okolice bieguna północnego

powinny pozostać nadal „bezpańskie",

albowiem na wyjaśnieniu prawa własności żadnemu z państw tak dalece nie zależy, ze względu na to, że biegun północny jako teren eksploatacyjny nie gra żadnej roli.

Takby się rzeczywiście zdawało z teoretycznego punktu widzenia, ale praktycznie rzeczy biorąc sprawa

przedstawia się zupełnie inaczej.

Wiadome są przecież spory między Ameryką i Rosją o wyspę Wrangel, między Kanadą i Stanami Zjednoczonemi o hipotetyczną ziemię Harry i t. d. wynikłe wyłącznie z technicznych powikłań

na tle komunikacji lotniczej!

Anglja również nie będzie patrzała obojętnie na układ stanu posiadania w okolicach bieguna północnego, gdyż

najkrótszą dla niej drogą powietrzną do wschodniej Azji

i do Alaski jest również strefa arktyczna.

Choćby nawet nie istniał tam stały ląd, kto ośmieli się przesądzać, czy rozwój lotnictwa nie wynajdzie sposobu zużytkowania płaszczyzn lodowych jako bezpiecznych punktów oparcia

umożliwiających lądowanie samolotów?

A wówczas posiadanie bezwartościowej napozór pustyni lodowej może odnośnemu państwu przynieść znaczne korzyści!

Dotychczas na pytanie: „do kogo należy biegun północny?" możemy dać negatywną odpowiedz:

„do nikogo"!

Ani zatknięcie swego czasu amerykańskiego sztandaru przez Peary'ego, ani obecna kontrakcja Byrda, ani też śmiałe przedsięwzięcia Amundsena w obec prawa międzynarodowego

nie rozstrzygają kwestji

nie są glejtem na „własność". Ewentualne nawet wylądowanie aeroplanu nie wystarczy — jako „symboliczna" tylko okupacja. Pozostaje jedynie droga

okupacji „faktycznej",

to znaczy: zainstalowanie na stałe przedstawicieli i urzędników państwowych w zajętym obszarze, wprowadzenie odnośnego prawodawstwa, ochrona wojskowa itd.

Zrozumiała to Rosja, która na niektórych niezamieszkałych wyspach podbiegunowych zorganizowała własny zarząd

i osadziła załogę wojskową,

okupując tym sposobem zgodnie z międzynarodowem prawem te nie mające dotychczas właściciela wyspy, a leżące na powietrznej drodze między Anglją i wschodnią Azją.

Niezawodnie w najbliższym czasie, któreś z państw

przeprowadzi faktyczną okupację północnej strefy biegunowej,

ku wielkiemu prawdopodobnie niezadowoleniu pozostałych, gdyż historja niejednokrotnie już wykazała, że okupacje nie są rzeczą przyjemną, zważywszy, iż „teoretyczne" a „praktyczne" prawo międzynarodowe — to są

dwa pojęcia rozbieżne

i niewspółmierne.

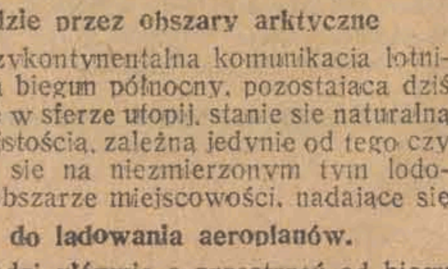
Spokój uczonego.



Żona: — Władku, na miłość Boską, poradź mi co mam zrobić? Dziuniek wypił cały kałamarz atramentu.

Profesor: — No to w takim razie pisz ołówkiem.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!



PIERRE HAMP.

Miłość i pieniądz.

Do roku 1920 zarabiał pan Debatel dużo pieniędzy. Jego fabryka wyrobów skórzanych, nie mając podczas wojny konkurencji zagranicznej, rozwijała się bardzo i przynosiła wielkie zyski. Pan Debatel by, jak wszyscy kupcy, którym się dobrze powodzi, bardzo miłym człowiekiem. Uszczęśliwiał swą żonę i kilka innych kobiet. Pani Irena Debatel kochała bardziej piękne stroje, niż męża i nie przejmowała się zbytnio jego niewiernością. Po pewnym czasie jednak sytuacja handlowa zmieniła się na niekorzyść i pan Debatel nie zarabiał już tak olbrzymich sum, jak poprzednio. Stał się on wtedy troskliwym i wiernym mężem, który twierdził, że miłość jego żony jest mu droższa niż wszystkie bogactwa świata. Ale im bardziej czuły się stawał, tem twardszą była ona.

Do największej awantury doszło, gdy p. Debatel powiedział żonie, że nie będzie miała auta. Zbladła z przerażenia i była bliską zemdlenia.

— Wolę umrzeć, niż chodzić pieszo! — krzyczała. — To wszystko jest twoja wina. Gdybyś nie był tak lekkomyślny i pilnował żony a nie kochanek, to nie doczekałabym się takiego wstydu! Trzeba było przedewszystkiem uzbierać dużo pieniędzy, a później zabawiać się z kokotami! Ty nicponiu! Ty ośle! Może potrzebujesz moich klejnotów, abyś mógł zapłacić niemi twoje utrzymanki!

Gdy pan Debatel doszedł nareszcie do słowa, głos jego był zupełnie zmieniony:

— Przed rokiem jeszcze byłem bogatym człowiekiem i nie wiedziałem, co począć z pieniędzmi. Zubożałem, gdy cały przemysł europejski podupadł. Ta stagnacja nie potrwa długo i jeśli będę pracował intensywnie, to wszystko może się poprawić. Do tego jednak trzeba mieć spokój, a ty doprowadzasz mnie do rozpaczy temi ciągłemi scenami.

Pani Debatel wściekła, milcząc opuściła pokój. Mąż jej zaś wstał ociężale i wziąwszy kapelusz, wyszedł na ulicę.

Stojąc pod drzewami na Polach Elizejskich, patrzał smutnie na przejeżdżające powozy i auta.

M-lle Charmante, która właśnie odbywała swój codzienny spacer, przerwała jego rozmyślania:

— Już od sześciu tygodni nie widziałam pana. Czemu nie spotykam pana nigdzie? Zapomniał pan już zupełnie o starych znajomych?

Pan Debatel przywitał się z byłą przyjaciółką bardzo serdecznie.

M-lle Charmante nazywała się w rzeczywistości Klara Tourneur i była przez sześć miesięcy kochanką Debatela. On był bardzo rozrzutny, ona zaś niezbyt wymagająca. Myślała sobie teraz: — Jeśli go naciągnę, będzie to zupełnie słuszne, gdyż jest bogaty i był moim przyjacielem.

Była więc z nim bardzo serdeczna. Ta ładna dziewczyna, która stała się kurtyzaną dla zabaw i pięknych strojów, była kiedyś tancerką w restauracji na Polach Elizejskich. Jeść dawano jej dobrze lecz płacono marnie. Z czasem o to ostatnie zaczęli dbać goście.

— Nie tańczy już pani w tej resturacji?

— Czasem. Ale nie jest to bynajmniej przyjemnością dla mnie. Mam już dosyć tego podłego życia. Poważny człowiek, który zrozumiałby mnie i dobrze się ze mną obchodził, jest obecnie moim ideałem. Nam było dobrze ze sobą, prawda?

Pan Debatel uśmiechnął się z zadowoleniem, słuchając tych miłych słów.

W jej mieszkaniu na rue du Colysee czuł się pan Debatel jak w raju. Znalazł tu ciepło i słowa pociechy, których szukał w domu. M-lle Charmante, widząc, że jest zmęczony, kazała mu się położyć i słuchając jego zwierzeń o niepowodzeniach w interesie, pocieszała go jak mogła:

— Nie martw się. Wszystko się jeszcze zmieni. Jednego dnia się zarabia a drugiego traci. To jest już tak na świecie. Ale grunt, to się nie przejmować!

Przysłuchując się łagodnym słowom swej kochanki, pan Debatel zasnął spokojnie:

Teraz nastąpił moment działania dla M-lle Charmante, która, chociaż się nie uskarżała, była jednak również w finansowych opresjach i nie miała pieniędzy na zapłacenie komornego. Jeśli nawet portfel pana Debatela nie był bardzo pełny, ale trochę pieniędzy znajdzie się tam zawsze i razem z temi stoma frankami, które położył jej na stoliku, wystarczą na zapłacenie mieszkania. Gdy przeszukiwała skrupulatnie jego kieszenie, z jednej z nich wypadła batystowa chusteczka. Rozpostarła ją, aby zobaczyć monogram. W chusteczce były dwie dziurki. One to zdradziły jej cały dramat małżeński.

— Szanowna pani nie dba już widocznie o męża i nie reperuje mu bielizny! — pomyślała.

Wyjąwszy z pudełka igłę, nawlekła cieniutką nitkę i zacerowała starannie chusteczkę. Uśmiechnęła się zadowolona ze swej roboty. Poczem złożyła ją starannie i włożyła wraz z nietkniętym portfelem do kieszeni w marynarce.

— Biedny Debatel! — szepnęła.

On zaś chrapał głośno.

„Symultyzm".

Apostoł ogórkowo-jarzynowej religji.

Nowy „Mesjasz" niemiecki.

W obecnych ciężkich czasach za jasne światło w ciemnościach może być uważane ukazanie się nowego Mesjasza, który obiecuje ludzkość doprowadzić rychło i niezawodnie nietylko do szczęśliwości niebieskiej, ale i stworzyć jej

raj na ziemi.

Nowego Mesjasza nie potrzeba daleko szukać, objawił się on tuż pod bokiem Wiednia w miejscowości Lobau, a imię jego jest:

Peter Walter.

Urodził się w chacie wieśniaczej, był cesarsko - królewskim porucznikiem, następnie przywódcą komunistów i komendantem bataljonu węgierskiej czerwonej armji, następnie wychowawcą upośledzonych na umyśle dzieci — a obecnie

apostołem nowej religji szczęśliwości ziemskiej.

Piotr Walter wystąpił ze swojem objawieniem cztery tygodnie temu, a dzięki płomiennej wymowie zdołał w krótkim czasie zorganizować liczną sektę pod nazwą

„Szczęśliwców w Lobau".

Nowy apostoł ze swymi 200 uczniami począł przebiegać kraj i głosić bliskie „zmartwychwstanie niemieckiego narodu". Jednakowoż rychło spotkał go los zwykły prorokom, zajęła się nim policja i zakazała zgromadzeń.

Niezrażony tem, nowy zbawca ludzkości zajmuje się teraz

spisywaniem artykułów nowej wiary,

nazwanej „symultyzmem" i będącej mieszaniną idei religijnych, społecznych i politycznych.

Jako jeden z warunków doczesnej szczęśliwości nowego narodu wybranego, to jest Niemiec, uważa zatem założenie w Lobau i w całej Austrji

olbrzymich plantacyj ogórków

i innych jarzyn.

Obok tych praktycznych zasad nowej, ogórko-jarzynowej religji, do ciekawych teorij „symultyzmu" należy określenie „duszy niemieckiej".

Według Waltera, Prusacy mają duszę słowiańską, Szwajcarzy — romańską, a tylko południowi Niemcy posiadają prawdziwą duszę niemiecką, która przyniesie światu nowe odkupienie.

Gigantyczny plan inżyniera.

Pomoc dla okrętów osiadających na mieliźnie.

Z Kanady donoszą, że powzięto tam

projekt olbrzymi,

który może zupełnie zmienić sporą połać kraju.

Punktem wyjścia tego zamiaru jest fakt, że poziom jeziora Michigan obniża się stale wskutek budowy kanałów spławnych, jak kanał łączący m. Chicago z rzeką Mississippi.

Z tego powodu coraz częściej okręty, płynące rzeką św. Wawrzyńca do Montrealu,

osiadają na mieliźnie

i wiele miast jest zmuszonych ułatwiać przystęp okrętom przez znaczne pogłębianie rzeki lub kanałów spławnych. — Zbadawszy tę sprawę, inżynier Campbell z Toronto opracował

plan zaradzenia złemu

przez utworzenie powyżej jeziora Michigan, nowego, olbrzymiego, bo obejmującego 62.000 kilom. kwadr.

jeziora sztucznego.

Ogromną tę płaszczyznę wodną, która zasilałaby stale wodą jezioro Michigan i rzekę św. Wawrzyńca, możnaby utworzyć przez odwrócenie biegu rzek, wpadających obecnie do zatoki Hudsońskiej.

Inż. Campbell opracował ten plan na podstawie długoletnich studjów terenu pomiędzy Wielkiemi Jeziorami a zatoką Hudsońską i oświadcza, że choć utworzenie takiego jeziora kosztowałoby

dwieście miljonów dolarów

— co zresztą wynosi mniej, niż koszt budowy kanału Panamskiego — to jednak już samo powiększenie dopływu wody tą drogą do wodospadu Niagary dostarczyłoby siły

600.000 koni parowych zakładom elektrycznym,

korzystającym z prądu tego wodospadu, a trzydzieści miljonów mieszkańców okolic Wielkich Jezior zyskałoby lepsze warunki bytu.

Tragedja w piwnicy.

Zywcem zasypana służąca.

Przymusową kurację głodową, trwającą

aż 12 dni,

musiała przebyć niedawno w Berlinie służąca Helena Frisel wśród nader ciekawych okoliczności. Zajęta ona była u kupca Wurfsteina. Przed dwoma tygodniami zniknęła ona zupełnie bez śladu. Wurfstein,

podjrzewając kradzież,

dał znać policji, choć nic mu nie brakowało, a rzeczy własne służąca pozostawiła. Dopiero onegdaj wyjaśniła się sprawa w sposób zupełnie nieoczekiwany. Oto następczyni owej służącej udawszy się 12 dni po zniknięciu Heleny Friesel

do piwnicy,

składającej się z dwu ubikacyj, zauważyła, iż część sklepienia zawaliła się, zamykając zupełnie drugą część piwnicy. Wówczas żona Wurfsteina przypomniała sobie, iż w krytycznym dniu Helena

zeszła do piwnicy i nie wróciła więcej.

Rozpoczęto usuwanie gruzu i ziemi. I rzeczywiście leżała tam służąca na ziemi bez przytomności. Przez 12 dni pozostawała

bez pożywienia,

gdyż w tej części piwnicy nie znajdowały się środki żywności. Stan dziewczyny, zrazu groźny, obecnie nie budzi już poważniejszych obaw.

Krwawa kąpiel 18-letniej panienki.

Samobójstwo na tle hipochondrji.

Neapol. Onegdaj popełniła tu samobójstwo córka poważnego przemysłowca, 18-letnia Antonina Cruschi. Mianowicie korzystając z nieobecności ojca i służby w domu

przecięła sobie żyły

i zmarła wskutek upływu krwi. Samobójstwo to miało nader oryginalny podkład psychologiczny: Oto dziewczyna, której matka zmarła w młodym wieku na suchoty, wmówiła w siebie, iż posiada

początki tej choroby.

Doniosła o tem ojcu, który zaniepokojony zwrócił się do znakomitego lekarza. Ten jednak uspokoił najzupełniej pana Cruschi, oświadczając, iż córka jest

zupełnie zdrowa.

Panna Cruschi nie zadowoliła się jednak orzeczeniem lekarza i podejrzywała, że kryją przed nią prawdę. W duszy jej jad hipochondrji szerzył się coraz bardziej, straszliwa psychoza zataczała coraz

szersze kręgi,

aż wreszcie biedna postanowiła „uprzedzić" śmierć i sama pójść na jej spotkanie...

Błyskawiczne prace młodziutkich artystów.

Wystawa królewskiego towarzystwa rysunkowego w Londynie.

Na dorocznej wystawie królewskiego Towarzystwa rysunkowego, w galerji nauki i sztuki w londyńskiej Guildhall, wystawiono ciekawe rysunki „błyskawiczne"

młodziutkich artystów.

Graham East dwuletni syn malarki pani Graham, wystawił 12 obrazów. Jeden z nich zatytułowany „Mamusia" najwyraźniej przedstawia kobietę, drugi sowę pochyloną nad dziuplą w drzewie. 13-letnia Molly Bishop otrzymała nagrodę księżnej Argyll za obraz swój

„Capstrzyk w Wembley".

Pozatem jury przyjęło dzieła 4-letniego Antoniego Schustera i 15-letniej Clarice Moffat, której obraz „Hamp stead Heath" posiada nadzwyczajną śmiałość w kolorze i rysunku.

Katolicki sułtan

zatwierdzony został przez rząd angielski.

Sułtanem Dar-es-Salaam wybrano niedawno niejakiego Joachina, katolika.

Jest to pierwszy wypadek, że katolik osiągnął

godność sułtana.

Nowy sułtan, człowiek pobożny, poszedł natychmiast po zatwierdzeniu go w nowej godności przez rząd angielski do kościoła, a potem do tamtejszych misjonarzy, kapucynów szwajcarskich.

Krateczki sądowe.



Porażka Amora.

Niedyskretny przyjaciel.

Rzadko która z niewiast w dzisiejszych tak pełnych demoralizacji czasach nie ma t. zw. bujnej przeszłości.

Podlotki po lat piętnaście a nawet i mniej, wyślizgują się z pod opiekuńczych skrzydeł mamusi, iżby doznać rozkoszy flirtu na deptaku, czy w parku Sienkiewicza. A że mamy w mieście naszem spory zastęp t. zw. złotej młodzieży, zawodowych pożeraczy nietyle serc, ile cnót niewieścich, nic dziwnego, że bardzo mały procent dziewczynek zdoła uchować się zdrowo i szczęśliwie do lat, kiedy to już trzeba stanąć na ślubnym kobiercu.

Na tem też tle dochodziło często do tragedyj i dramatów.

SZCZĘŚLIWE CHWILE.

Pan Feliks Szczęsny Rozenkranc poczuł w sobie nagle niczem niepohamowaną chęć założenia ogniska domowego. Że jednak znajomości jego w sferze niewiast również chętnych do zamążpójścia były nader szczupłe, zmuszony był uciec się do pomocy swata. Ten znalazł dlań niewiastę ze wszech miar zasługującą na uznanie: urodziwą, posażną, a co najważniejsza cnotliwą.

Pan Feliks Szczęsny Rozenkranc był przeto niezmiernie zadowolony i snuł błogie sny o rozkoszach życia rodzinnego w zaciszu gniazdka, które uwije dla siebie i dla swej małżonki. Panna Hela Grinsteinówna, zamieszkała przy ulicy Piotrkowskiej, również była zadowolona. Wszystko zapowiadało się jak najlepiej. Odbyły się uroczyste zaręczyny, narzeczeni ciągle przebywali z sobą, uczęszczając do kin i cukierni, pan Feliks kupił pannie Heli piękny pierścionek z prawdziwym brylantem, jedwab na sukienkę i wiele, wiele innych niemniej cennych rzeczy. Zaczęto omawiać już szczegóły i datę ślubu.

PRZYJACIEL MA GŁOS.

Gdy nagle...

Pan Feliks miał przyjaciela Rutkowskiego Abrama. Od niego dowiedział się, że narzeczona jego ma pewne plamki, a nawet plamy na swej nieskalanej rzekomo przeszłości. Obcowała ponoć przez kilka lat z pewnym młodzieńcem i stosunek ten bynajmniej nie był platoniczny. Nie wiadomo, ile w doniesieniu tem było prawdy. Dość, że pan Feliks Szczęsny Rozenkranc wziął sobie bardzo do serca powyższe i oświadczył wręcz, że nie uważa za wskazane poślubić panny Heli, mniemał bowiem, iż jest ona niewinną dziewicą, a tymczasem...

No i odręczył się, zrywając z panną Helą wszelkie stosunki towarzyskie.

Rozumie się, że dla panienki był to cios i kompromitacja nielada. A najbardziej oburzył się brat jej, Wolf Grinsztain.

ZEMSTA BRATA.

Tylko on, Abram Rutkowski winien jest wszystkiemu, ma bowiem trochę przydługi nieco język. Winien przeto ponieść konsekwencje swej niedyskrecji.

Przed paru dniami spotkał Abrama Rutkowskiego na ulicy Piotrkowskiej. Skorzystał z okazji i dokonał aktu zemsty: uderzył go bowiem kilka razy pięścią w głowę.

Pan Abram Rutkowski wniósł przeciwko mściwemu bratu opuszczonej przez narzeczonego siostry skargę do sądu pokoju I-go okręgu o pobicie.

W dniu negdajszym sprawę tę rozpatrywał pan sędzia Wawrzyński i skazał Wolfa Grinsteina na 50 zł. grzywny, wzgl. 7 dni aresztu.

Sza — wicz.

SPORT.

Dzisiejszy mecz.

Hakoah — Siła.

(C-S) W dniu dzisiejszym, t. j. w środę 19 b. m. o godz. 4.30 po poł. na boisku WKS-u odbędą się rewanżowe zawody pomiędzy pierwszemi drużynami Hakoahu i Siły.

Stan mistrzostwa kl. A w Poznańskim OZPN.

Warta na pierwszem miejscu w tabeli.

Poznań, 19. 5. (C-S) W mistrzostwie kl. A Poznańskiego OZPN. prowadzi Warta (9 gier — 12 pkt.), przed Pogonią (7 gier — 11 pkt.), Ostrovią (8 gier — 7 pkt.), Unją (8 gier — 7 pkt.), Posnanią (9 gier — 7 pkt.), Polonją (7 gier — 2 pkt.).

Polscy jeźdźcy w Neapolu.

Drugi dzień konkursów hippicznych.

Neapol, 19. 5. (C-S) W drugim dniu międzynarodowych konkursów hippicznych w Neapolu rozegrano dwa konkursy. W konkursie „Prix-Frisaro" brało udział trzech polskich jeźdźców, a mianowicie: rtm. Dobrzański na „Cezarze" zajął czwarte miejsce, por. Szosland na „Fagasie" zajął drugie miejsce, zaś mjr. Toczek na „Hamlecie" zajął czwarte miejsce. W konkursie „Prix Capodimonte", 1-sze miejsce zajął Francuz Gibault na „Mandarinie". Z jeźdźców polskich zdobyli nagrody: 3-cie rtm. Dobrzyński na „Cezarze", 4-te rtm. Antoniewicz na „Jowiszu", 5-te mjr. Toczek na „Hamlecie", 9-te mjr. Królikiewicz na „Picadorze", 10-te por. Szosland na „Hanibalu", 18-te rtm. Antoniewicz na „Banzaju" oraz 19-te rtm. Dobrzański na „Lumpie".

Armja francuska bije w rugby armję rumuńską.

Łatwe zwycięstwo.

Bukareszt, 19. 5. (C-S) Międzypańswowy mecz repr. wojskowych Francji i Rumunji w rugby zakończył się wysokiem zwycięstwem Francuzów w stosunku 35:3. W drugim meczu przeciw cywilnej reprezentacji Rumunji wygrali Francuzi 46:3.

Zycie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Londyn 50.00, Zurych 47.00, Wiedeń czeki 65.75 — 66.25, banknoty 65.00 — 66.00.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY

Londyn. N. Jork 4.86 9/16 — 4.86 1/4, Holandja 12.09, Francja 170.10 Belgja 172, Włochy 135.25, Niemcy 20.43, Szwajcarja 25.15 i pół, Danja 18.52, Szwecja 18.17 i pół, Norwegja 22.37 i pół, Helsingfors 193.12, Praga 164.37, Wiedeń 34.47, Warszawa 50.00.

Paryż. Londyn 172, N. Jork 35.33, Szwajcarja 684.

N. Jork. Lodyn za 1 f. szt. 4.86 9/16, tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 2.73, Berlin 23.80.

Zurych. Paryż 15.20, Londyn 25.16, N. Jork 5.17,1, Berlin 1.23,1, Wiedeń 73.00, Budapeszt 0.72,3, Bukareszt 1.92 i pół.

BAWEŁNA.

N. Jork, 18 V. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 12.000, wewnątrz kraju 4.000, do Anglji 12.000, na kontynent 5.000. Loco 18.70 sierpień 17.77, wrzesień 17.85, październik 17.48, grudzień 17.45 — 46, styczeń 17.36, marzec 17.48 — 49.

N. Orlean, 18 V. Bawełna. Loco 17.97 maj 17.97, lipiec 17.49, październik 17.08 styczeń 17.06, marzec 17.06.

Liverpool, 18 V. Bawełna. Otwarcie. Maj 9.62, lipiec 9.43, październik 9.14, styczeń 9.06.

Brema, 18 V. Bawełna. 19.78.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ CENY ZWYŻKUJĄ.

Warszawa, 19. 5. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. franco stacja załadowania, w nawiasach franco Warszawa. Żyto kongresowe gwarantowane 36.00 fr. st. odbiorcza otręby żytnie (26.00). Zaofiarowanie małe. Tendencja na żyto raczej zwyżkowa

Zapasy w kasie państwowej są wystarczające.

Wypłata pensyj urzędniczych zapewniona.

Warszawa, 19. 5. — Z miarodajnego źródła donoszą, iż wbrew rozpuszczanym pogłoskom, **zapasy kasy państwowej według ostatnich obliczeń są wystarczające na okres najbliższy.**

Tym samym **wypłata pensyj urzędnikom** jakoteż innych zobowiązań państwowych wobec obywateli w dniu 1 czerwca **będzie zapewniona.**

Przytomność szofera ocaliła chłopca od śmierci.

Gdzie są rodzice?

Ulica Rokicińska była wczoraj po południu widownią krwawego wypadku.

Oto na środku jezdni

bawił się mały 8-letni chłopiec.

Nie zważając na sygnały nadjeżdżającego samochodu, dziecko poczęło skakać i biegać po ulicy, a chcąc w ostatniej chwili wyminąć samochód,

potknęło się i padło na kamienie.

Przechodniom i widzom wypadku wyrwał się w tej chwili przeraźliwy okrzyk z piersi. — Koła samochodu znalazły się o kilkanaście zaledwie centymetrów od

leżącego dziecka.

W ostatnim momencie udało się dzielnemu szoferowi skręcić gwałtownie samochód w bok, tak, że dziecko zostało tylko

lekko pokaleczone.

Winę w powyższym wypadku ponosi nie tyle chłopiec, ile rodzice. Tyle razy już pisaliśmy o tem, ażeby dzieciom

nie pozwalać bawić się na ulicy.

Niestety nie do wszystkich trafiły te słowa. Może teraz rodzice zaczną nareszcie baczniej uważać na swe dzieci.

Niebezpieczne zabawy wyrostków.

Wybuch butelki napełnionej wapnem.

Z Sieradza donoszą:

We wsi Pruba, gm. Brzeźno, chłopcy nakładli niegaszonego wapna do butelki, aby

spowodować wybuch.

W pewnej chwili zbliżył się do butelki syn gospodarza Stempienia, gdy nagle nastąpił wybuch. Odłamki szkła pokaleczyły twarz chłopaka, a wapno niemal

wypaliło mu oczy.

Gdyby nie natychmiastowa pomoc lekarska, chłopak na całe życie straciłby wzrok.

Po pijanemu na wzburzone fale.

Straszny wypadek na Wiśle.

Z Grudziądza donoszą:

W dniu wczorajszym małżeństwo Dytmanowie ze wsi Bodzia o godzinie 10 rano wybrali się po kupno majątku za Wisłą i zabrali z sobą 500 złotych. Chcąc sobie skrócić drogę, postanowili przeprawić się łodzią; ponieważ był silny wiatr rybak nie chciał ich przewieźć. Wówczas małż. Dytman zafundowali mu butelkę wódki.

Podczas przejazdu łódź się wywróciła i wszyscy utonęli w pobliżu drugiego brzegu. Do tego czasu zwłok nie odnaleziono.

Małż. Dytman pozostawili troje małych dzieci. Rybak pozostawił żonę i siedmioro drobnych dzieci, nie mających żadnych środków do utrzymania.

Ogłoszenie.

Opierając się na rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 10 lutego 1926 roku (Dz. U. Rz. P. Nr. 18 poz. 101), na wyjaśnieniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Nr. SA 445 z dnia 19 marca 1926 roku w sprawie stosowania Rozporządzenia Rady Ministrów o regulowaniu cen, oraz na uchwale Magistratu m. Łodzi Nr. 355 z dnia 16 kwietnia 1926 roku — niniejszem podaję do publicznej wiadomości mieszkańcom m. Łodzi co następuje:

Uchwała Magistratu m. Łodzi Nr. 459 z dnia 18 maja 1926 roku zostały wyznaczone ceny maksymalne:

Na przetwory zbóż chlebowych za 1 klg.:

Mąka pszenna I gatunku	gr.	98
mąka żytnia I gatunku	gr.	57
chleb pszenny (bułki)	zł.	1.25
„ żytni pytlowy I gatunku	gr.	55
„ „ „ II gatunku	gr.	50
„ „ razowy	gr.	45

Na mięso i jego przetwory za 1 kilogram:

1) wieprzowina	zł.	2.40
2) schab i baleron	„	2.80
3) słonina i sadło	„	3.30
4) słonina wędzona i szmalec	„	4.00
5) siekane mięso	do umowy	
6) wołowina I gatunku	zł.	1.80
7) wołowina II gatunku	„	1.70
8) wołowina bez kości	„	2.20
9) skopowina	„	1.70
10) cielęcina	„	1.60
11) polędwica wołowa	„	2.60
12) wołowina (koszerna)	„	2.30
13) baranina (koszerna)	„	2.00

Wyroby masarskie wieprzowe:

14) kiełbasa krajana	zł.	
15) serdelowa i salceson	„	3.00
16) serdelki	„	4.00
17) kiełbasa surowa	do umowy	
18) kiełbasa sucha	„	4.80
19) krakowska	„	3.80
20) rolada i pasztetowa	„	3.60
21) podgarlana i czarna	„	2.00
22) kaszanka	„	1.30
23) szynka gotowana	„	5.20
24) szynka surowa wędzona	„	3.40
25) szynka bez kości	„	3.80
26) baleron gotowany	„	5.20
27) baleron surowy wędzony	„	4.20
28) boczek gotowany wędzony	„	3.80
29) boczek surowy wędzony	„	3.60
30) polędwica surowa wędzona	„	5.60

W myśl zacytowanego Rozporządzenia Rady Miejskiej par. 7, wyżej wyznaczone ceny maksymalne obowiązują na terenie m. Łodzi od dnia następnego po ogłoszeniu.

Zaznaczam, że zgodnie z par. 10 i 11 tegoż Rozporządzenia, winni żądania lub pobierania cen wyższych od wyznaczonych lub nieujawnienia tych cen w cennikach właściwych przedsiębiorstw handlowych, będą ukarani przez władze administracyjną I instancji według art. 3, 4 i 5 ustawy z dnia 29 grudnia 1925 roku (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 1 z 1926 roku poz. 2) o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszedniego użytku — aresztem do 6 tygodni i grzywną do zł. 10.000 lub jednej z tych kar, o ile dany czyn nie ulega ukaraniu surowszemu w myśl innych ustaw karnych.

Łódź, dnia 19 maja 1926 roku.

Prezydent m. Łodzi

M. Cynarski.

Miasto czy las kamienny?

100-piętrowe kolosy.

Bramą i sercem Ameryki jest Nowy Jork liczący dziś

siedem miljonów mieszkańców,

sercem zaś N. Jorku jest wyspa Manhattan. Powierzchnia jej wynosi zaledwie czterdzieści kilometrów kwadratowych, lecz jest zamieszkana przez dwa i pół miljona ludzi, zaś drugie tyle przybywa tam do roboty, ponadto wliczyć należy jeszcze kilkaset tysięcy podróżnych. Nie dziw, że zapanowała tam

wielka ciasnota.

Brakuje miejsca dla ludzi i dla środków lokomocji. Na drogę, dla odbycia której zużyć trzeba gdzieindziej cztery minuty, tutaj trzeba minut dziesięć, autem trwa droga jeszcze dłużej, nie mówiąc już o kolei podziemnej. Za jakie lat dwadzieścia pracować będzie na wyspie Manhattan

dziewięć miljonów ludzi.

Jak ich i gdzie pomieścić?

Przyszłością każdego miasta jest jego rozrost i rozbudowa. Wyspa Manhattan nie może jednak urość wszerz, jeno — w górę. Obecne drapacze chmur w Nowym Jorku są

wynikiem braku miejsca.

Dziś na Manhattan roi się od 40-piętrowych drapaczy chmur. Stoją one tak ciasno, jeden obok drugiego iż zasłaniają niemal zupełnie światło dzienne, wskutek czego też wydano specjalne przepisy policyjne, normujące ich budowę; Ku górze budowle

mają się zwężać.

Lecz i to nie pomoże. Nowy Jork musi pójść „jeszcze wyżej", lub zdystansuje go Chicago, posiadające te wszystkie zalety, na których zbywa Nowemu Jorkowi.

Czy można wznosić jeszcze wyższe gmachy? Widocznie tak, gdyż pierwszy architekt N. Jorku Raymond M. Hood pracuje obecnie nad sporządzeniem odnośnych szkiców i planów. Olbrzymy przyszłości będą liczyły

100 pięter,

będą miały 400 metrów wysokości, zaś podstawę 50 metrów kwadratowych, u podstawy wąskie, ku górze będą się coraz bardziej rozrastały nakształt drzew, w ten sposób przepuszczając światło dzienne. Wkrótce więc Nowy Jork posiadać będzie 100-piętrowe kolosy. Za dwadzieścia lat będzie miasto dosłownie

lasem kamiennym

o kilkupiętrowych mostach, przeznaczonych dla ruchu kołowego. Będzie to niewątpliwie widok niezwykle fantastyczny.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia i audycje radofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 ... wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA“, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centranal Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz 6 do 9 wiecz.. w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Grunt sięnie przejmować“
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo“ W podziemiach drapaczy nieba.
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino“ — „O czem się nie myśli“
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary“ „Natan mędrzec“
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Mozżuchin i Lisienko“.
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. Most jęków.

„Luna“ — „Wieczór cygańskich romansów“
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości“ — „Szakale New-Jorku“.
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon“ — Panny w dobie shimmy.
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta“ Uj te kobietki!
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Jazzband“
Początek przedstawień o g. 5.30. 7.15. 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Matka“.
Hrabia Monte Christo — Więzień twierdzy D'Iff.
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso“ — „Ze śmiercią w zawody“.

Teatr Miejski — „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igłane, niż bogaczowi ożenić się z biedną dziewczyną“.
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Córka pułku“
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY“. Traugutta 6.
Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, środa, po raz ostatni na przedstawieniu wieczorowem, a bezwzględnie przedostatni przed zupełnem zejściem z afisza „Błękitny Ptak“, Maeterlincka.

Jutro, czwartek, oraz pojutrze, piątek po cenach zniżonych świeżo wystawiona przemiła, pogodna, pełna tężyzny, humoru i sentymentu komedja czeska Fr. Langera „Łatwiej wielbłądowi“ z Haliną Łapińską w popisowo granej komicznej roli Pesztowej oraz Gzylewską, Grolickim, Komornickim i Szubertem w rolach ważniejszych.

W sobotę XXVI-ta premjera sezonu, na której ukaże się oczekiwany oddawna rozgłośny dramat Aleksandra Dumas'a (syna) „Dama Kameljowa“ z Marją Przybyłko-Potocką w wielkiej kreacji roli tytułowej, w której najznakomitsza współczesna artystka polska święciła olbrzymie triumfy w Teatrze Polskim w Warszawie, grając sztukę zgórą przez 50 wieczorów zrzędu. Marja Przybyłko-Potocka bezpośrednio z Łodzi udaje się w wielkie tournee artystyczne z tą rolą do Poznania, Krakowa i Lwowa. W Łodzi wystąpi tylko siedem razy.

Kasa Zamawiań rozpoczęła już sprzedaż biletów.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w środę, o godz. 8.30 wiecz. w dalszym ciągu po cenach najniższych cieszącą się niesłabnącem powodzeniem przepiękna stylowa operetka w 4 aktach p. t. „Córka pułku“, która dzięki swej pogodnej treści i żołnierskiego humorowi wywołuje na widowni kaskady szczerego śmiechu. Strona wokalna operetki znajduje doskonałych wykonawców w osobach pp. Brandtównej, Urbańskiego, Bronowskiej, Bieleckiego, Rostańskiej, Góreckiego. Tańce w wykonaniu pp. Nowińskich.

Kasa czynna od godz. 12—3 i od 5—10 wiecz.

Śmierć amerykanki
której podobizna zdobi dolara amerykańskiego.

W Philadelphi zmarła w 68 roku życia miss Anna W. Williams.

Miss Williams pozowała ongiś do posągu Wolności, którego reprodukcia zdobi srebrnego dolara amerykańskiego.

Reklama — to potęga.



Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.60
Dla robotników — — — —	„ 2.20
Na prowincji — — — —	„ 3.30
Zagranica — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz.“ i „Kurjer Łódzki“ łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30	groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem . . .	25	„ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi . . .	25	„ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty . . .	25	„ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne . . .	6	„ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne“. Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki“ ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Milaszewski.